

ANALIZY

Zdzisław M. RURARZ

ANTYPOŁONIZM

W Polsce i ośrodkach polonijnych jest już od miesięcy w sprzedaży, wydana w Warszawie w latach 1995-1997, 6-tomowa Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, zawierająca 85 tysięcy haseł, 8 tysięcy ilustracji i zdjęć oraz 300 map.

Nie jest to pierwsza encyklopedia wydana przez PWN, choć w 1991 r. instytucja ta, istniejąca od 1951 r., przeszła bliżej niejasne przeistoczenia. Dawniej była po prostu Państwowym Wydawnictwem Naukowym, podczas gdy teraz jest Wydawnictwem Naukowym PWN, "spółką z ograniczoną odpowiedzialnością". Nie bardzo wiadomo jednak czy jest to tzw. jednoosobowa spółka skarbu państwa, czy też prywatna, ale z większościowym udziałem kapitału państwowego.

Tak czy inaczej, Wydawnictwo ma na swoim koncie już parę wydanych po II wojnie światowej polskich encyklopedii.

Pierwszą, "Małą Encyklopedię Powszechną PWN", z 40 tysiącami haseł, wydano w 1959 r.

Drugą, "Wielką Encyklopedię Powszechną PWN", 13-tomową, z 82 tysiącami haseł, wydano w latach 1962-1970.

Trzecią, 4-tomową "Encyklopedię Powszechną PWN", z 75 tysiącami haseł, wydano w latach 1973-1977 /encyklopedia ta miała następnie dwa tzw. dōdruki, czyli nowe wydania, uaktualniające wydanie oryginalne, a nawet miejscami uzupełniające go znacznie/.

lityczna" odpowiednich haseł nadal pozostawiała wiele do życzenia.

Stąd też "nowa encyklopedia" miała historyczną okazję do odkłamania niektórych haseł dotyczących najnowszej historii Polski, a nade wszystko ich rozbudowania, rozporządzając chociażby większą ilością miejsca.

Z formalnego punktu widzenia, "nowa encyklopedia" nawet to czyni, poświęcając sprawom AK i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie o wiele więcej miejsca, niż jej peerelowskie poprzedniczki /niesłusznie natomiast zredukowała informacje dotyczące formacji Wojska Polskiego na Wschodzie, nie mówiąc już o tym, że te zachowane są dalekie od ścisłości/.

Powróćmy jednak do haseł dotyczących Armii Krajowej, przedmiotu niniejszego artykułu.

Krótko mówiąc, "nowa encyklopedia", choć czyni to niezwykle zrećnie, wystawia Armii Krajowej świadectwo w sumie pochlebne, kłując ją na różne sposoby, z dużą dozą złośliwości. W efekcie tego otrzymujemy obraz AK, który jest krokiem wstecz w stosunku do tego co było w ostatnich latach istnienia PRL.

Weźmy dla przykładu hasła dotyczące Armii Krajowej.

Materiału jest w nich nawet więcej niż to bywało w przeszłości, ale jest on rozproszony, dość zagmatwany, a w rezultacie tego mało czytelny dla kogoś kto nie jest w przedmiocie zorientowany.

mentantem Okręgu, choć pierwszym akowskim, ale nie ostatnim.

Pierwszym był, od 15 października 1939 r., płk dypl. Leopold Endel-Ragis, ps. "Śląski" i "Lipiński", drugim był, od końca 1941 r., płk Feliks Jędrzychowski, ps. "Ostroga", a dopiero trzecim, od lutego 1942 r., był wspomniany płk Stanisław Dworzak, ps. "Daniel", "Przemysław" i "Tęcza".

Czwartym wreszcie, od maja 1944 r., był płk Jan Zientarski, ps. "Ein" i "Mieczysław", który jednocześnie był dowódcą częściowo sformowanego Korpusu Kieleckiego AK, jednego z dwóch w okupowanym kraju /drugim był, sformowany pod koniec Powstania, Korpus Warszawski AK/.

O żadnym z powyżej wspomnianych komendantów Okręgu, podobnie jak o większości komendantów innych Okręgów, "nowa encyklopedia" nie wspomina słowem.

Pod literą "Z" nie znalazło się w encyklopedii miejsca dla Pułkownika, choć znalazło się, w dodatku ze stosunkowo długim tekstem, dla Romana Zimanda, zmarłego w 1992 r. 66-letniego dziennikarza, nazwanego nieco na wyrost także krytykiem i historykiem literatury, którego wyniesiono na piedestał polskiego bohatera narodowego. Encyklopedia pisze bowiem o Zimandzie, że w 1940 r., a więc jako 14-letni chłopak, był zesłany do Kazachstanu.

Zimanda przelotnie znam, a co do jego "zachowania" to pamiętam jak w stalinowskich cza-

rę słów należy poświęcić Korpusowi i jego rzekomo "nieudanej próbie" odsieczy dla Warszawy.

Encyklopedia pisze, że Korpus został sformowany.

Prawda była inna. Nie wchodząc w szczegóły, trzeba jednak przypomnieć, że Okręg "Jodła", podobnie jak inne, miał swoje plany działania, zatwierdzone przez Komendę Główną AK, które przewidywały trzy kolejne etapy: walkę bieżącą, akcję "Deszcz", jako część "Burzy", jak też powstanie. Okręg, aktywizując się w pierwszym etapie i przechodząc do drugiego, musiał dokonać olbrzymiego wysiłku mobilizacyjnego i organizacyjnego. Na początku 1944 r. stany osobowe plutonów w polu nie przekraczały 150 żołnierzy i oficerów, przy ok. 30 tysiącach oficerów i żołnierzy AK w konspiracji Okręgu.

Przyspieszona mobilizacja, zwłaszcza w lipcu 1944 r., natrafiła jednakże na ogromne trudności.

Przede wszystkim, w sposób niespodziewany, linia frontu dotarła do wschodnich granic Okręgu, co spowodowało niezwykle zagęszczenie wojsk nieprzyjacielskich na jego terenie, powiększających się z każdym dniem w związku z ich napływem z Rzeszy i frontu zachodniego. Wzrosły też niepomniernie, szczególnie dokonywane przez oddziały włosowskie i ukraińskie, represje. Ich ofiarami padała głównie młodzież męska, często spiesząca do punktów mobilizacyjnych.

Po drugie, brak było broni, amunicji i inne-

Druga, "Wielką Encyklopedię Powszechną PWN", 13-tomową, z 82 tysiącami haseł, wydano w latach 1962-1970.

Trzecią, 4-tomową "Encyklopedię Powszechną PWN", z 75 tysiącami haseł, wydano w latach 1973-1977 /encyklopedia ta miała następnie dwa tzw. dōdruki, czyli nowe wydania, uaktualniające wydanie oryginalne, a nawet miejscami uzupełniające go znacznie/.

Obecnie zaś mamy czwartą, wspomnianą już "Nową Encyklopedię Powszechną PWN".

W okresie 46-lecia wydano też serię tzw. małych, popularnych i multimedialnych encyklopedii.

Encyklopedie wydawane w czasach PRL, z oczywistych względów, w wielu hasłach o ideologiczno-politycznym, społecznym czy nierzadko historycznym charakterze, miały odpowiednie "skrzywienia", czyli były w tym czy innym stopniu zakłamane. Niektórych haseł, szczególnie "kłopotliwych", nie było nawet w ogóle.

Tak na przykład, w encyklopedii z 1959 r. hasło "Katyń" powtarzało oficjalną wersję sowiecką, że mordu na polskich oficerach dokonali Niemcy.

Następne dwie encyklopedie, dla świętego spokoju, hasło "Katyń" pominęły i tym samym wyszło na to, że tego masowego mordu zwyczajnie nie było! Może było to lepiej niż pisanie o mordzie popełnionym przez Niemców, ale kłamstwo było nadal kłamstwem.

Wydawnictwo, w wyniku wydarzeń z marca 1968 r., poddano czystkom. Oskarżono go o sympatie syjonistyczne, a tym samym antypolskie, w rezultacie czego wielu jego pracowników odeszło z pracy, a część z nich udała się nawet na emigrację. Wśród tych ostatnich był również Jan Kofman, który po znanych wydarzeniach "okrągłostołowych" w Polsce powrócił z emigracji, obejmując stanowisko Redaktora Naczelnego PWN i Dyrektora do spraw Encyklopedii PWN.

Powracając jeszcze do wydarzeń z marca 1968 r., to trzeba powiedzieć, że wydana po nich i wspomniana powyżej 4-tomowa encyklopedia, względnie obiektywnie, przynajmniej od strony faktologicznej i wojskowej, przedstawiła polski czyn zbrojny w II wojnie światowej, szczególnie dawniej zakłamany, zwłaszcza w odniesieniu do Armii Krajowej i Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Niemniej jednak, nawet i tutaj "otoczka po-

jąc ją na różne sposoby, z dużą dozą złośliwości. W efekcie tego otrzymujemy obraz AK, który jest krokiem wstecz w stosunku do tego co było w ostatnich latach istnienia PRL.

Weźmy dla przykładu hasła dotyczące Armii Krajowej.

Materiału jest w nich nawet więcej niż to bywało w przeszłości, ale jest on rozproszony, dość zagmatwany, a w rezultacie tego mało czytelny dla kogoś kto nie jest w przedmiocie zorientowany, albo jedynie bardzo słabo.

Niezależnie bowiem od hasła "Armia Krajowa", tematyka akowska kontynuowana jest także w takich hasłach jak "Burza", "Kierownictwo Dywersji", "Kierownictwo Walki Cywilnej", "Kierownictwo Walki Konspiracyjnej", "Ostra Brama", "Powstanie Warszawskie", jak też w wielu innych miejscach przy okazji wzmianek o Podziemiu, czy poszczególnych nazwiskach ludzi z nim związanych.

Fakty i informacje niby więc są, ale są one rozmazane, często połowiczne, albo nawet nie ma ich w ogóle, choć w ostatniej peerelowskiej encyklopedii można je było znaleźć.

Czytelnik więc, gdyby próbował znaleźć informacje dotyczące Komendy Głównej AK, czy w ogóle informacje dotyczące jej centralnej i terenowej struktury organizacyjnej, albo dotyczące tzw. dużych jednostek wojskowych, dwóch akowskich korpusów, ośmiu dywizji, osiemnastu brygad oraz paru zgrupowań pułkowych, to pod odpowiednimi hasłami ich nie znajdzie. Jedynym wyjątkiem jest tylko 27 wołyńska dywizja piechoty AK, największy związek taktyczny tej formacji wojskowej i o wyjątkowo chlubnej karcie czynów.

Nie ma też oddzielnych haseł dotyczących Obszarów, Okręgów, Inspektoratów i Obwodów AK, a jeśli już można doszukać się pod innymi hasłami odpowiednich informacji, to są one z reguły niekompletne, a miejscami nawet nieścisłe.

Encyklopedia, pod hasłem "Armia Krajowa", wspomina dla przykładu o "Okręgu Kielce", którego nie było w ogóle. W rzeczywistości bowiem, jeszcze w październiku 1939 r., powstał Okręg Radomsko-Kielecki ZWZ "Jodła", który bez zmiany jego nazwy i zasadniczej struktury organizacyjnej zamienił się na Okręg Armii Krajowej, kiedy to formacja ta powstała w lutym 1942 r. Jego komendantem, a nie "dowódcą", jak to podaje "nowa encyklopedia", nie był tylko płk S. Dworzak. Był on bowiem trzecim z kolei ko-

x) niepochlebne

... nie znalazło się w encyklopedii miejsca dla Pułkownika, choć znalazło się, w dodatku ze stosunkowo długim tekstem, dla Romana Zimanda, zmarłego w 1992 r. 66-letniego dziennikarza, nazwanego nieco na wyrost także krytykiem i historykiem literatury, którego wyniesiono na piedestał polskiego bohatera narodowego. Encyklopedia pisze bowiem o Zimandzie, że w 1940 r., a więc jako 14-letni chłopak, był zesłany do Kazachstanu.

Zimanda przelotnie znałem, a co do jego "zesłania", to pamiętam jak w stalinowskich czasach, na jednym ze spotkań warszawskiego aktywu PZPR i ZMP, którego był członkiem, co encyklopedia przemilcza, szczył się swoimi "twórczymi doświadczeniami" zdobytymi w czasie pobytu w ZSRR, zachęcając też do ich naśladowania...

I nie wiadomo co jeszcze wykrzykiwałby potem, gdyby jako dziennikarz "Po prostu" nie podpadł Gomułce jako "rewizjonista". Potem jeszcze dopięto mu łatkę "syjonisty" w marcu 1968 r.

Dobrze, niech w encyklopedii będzie i Zimand, ale nie kosztem takich polskich patriotów jak płk Zientarski!

Skoro już rozpisałem się na temat Okręgu i jego komendanta, to nie mogę przejść obojętnie wobec kąpieli wzmianki w encyklopedii na temat Korpusu Kieleckiego AK, dowodzonego właśnie przez płk. Zientarskiego.

Korpus nie ma swojego hasła, ale pod hasłem "Burza" jest wzmianka o nim. Brzmi ona jak następuje:

"... Jednocześnie kontynuowano mobilizację na terenach leżących po drugiej stronie Wisły: okręg kielecko-radomski /znów nieścisła jego nazwa, przyp. mój/sformował 2 i 7 dywizję oraz 72 pp., połączone w Kielecki Korpus AK /w sierpniu podjął nieudaną próbę marszu na pomoc Warszawie, a we wrześniu 1944 walczył m.in. pod Radoszycami/".

Tak, prawda i nieprawda zarazem. W każdym razie, wygląda na to, że Korpus, to jacyś "nieudacznicy", którzy próbę odsieczy Warszawa co prawda podjęli, ale coś po drodze nabroili i do celu nie dotarli, albo może dostali od Niemców łanie i zawrócili w rodzime pielesze.

Rzeczywistość była jednakże inna, co częściowo widziałem nawet na własne oczy.

Nie wchodząc w zasadność planu "Burza", który w znanych warunkach politycznych i wojskowych nie miał żadnych szans powodzenia, pa-

trudności.

Przede wszystkim, w sposób niespodziewany, linia frontu dotarła do wschodnich granic Okręgu, co spowodowało niezwykle zagęszczenie wojsk nieprzyjacielskich na jego terenie, powiększających się z każdym dniem w związku z ich napływem z Rzeszy i frontu zachodniego. Wzrosły też niepomiernie, szczególnie dokonywane przez oddziały włoskie i ukraińskie, represje. Ich ofiarami padała głównie młodzież męska, często spiesząca do punktów mobilizacyjnych.

Po drugie, brak było broni, amunicji i innego sprzętu bojowego. Zapowiedziane rzuty z Włoch i Anglii nigdy nie nadeszły, a dozbrajanie oddziałów w walkach z nieprzyjacielem tylko częściowo rozwiązywało problem.

Niemniej jednak, zarządzona koncentracja zgrupowania Okręgu postępowała w miarę szybko, choć w nieustannych walkach.

I w tej napiętej sytuacji, w dniu 14 sierpnia 1944 r., Komendant Główny AK wydał Okręgowi rozkaz spieszenia z odsieczą Warszawie. W dniu następnym komendant Okręgu wydał rozkaz przerwania akcji "Deszcz" i przystąpienia do etapu powstania, nie na własnym terenie, ale w ramach akcji "Zemsta" pospiesznie dołączenie do Powstania Warszawskiego.

W rezultacie tego koncentrowane oddziały zostały uznane za Korpus, choć tak naprawdę jego stan osobowy wyniósł co najwyżej jedną piątą stanu etatowego.

Korpus składał się z 2 Legionowej Dywizji Piechoty, o stanie ok. 3,5-tysięcznym, 7 Dywizji Piechoty, w sile ok. 1,2 tysiąca, 72 Pułku Piechoty, o stanie ok. 400 ludzi, a także 25 Pułku Piechoty z Inspektoratu Piotrowskiego AK w sile ok. 1,2 tysiąca.

W sumie więc, Korpus liczył ok. 6,3 tys. oficerów i żołnierzy, bez artylerii, sprzętu łącznościowego, z amunicją na 2-3 dni walki i ze słabym zaprowiantowaniem.

Formalnie więc Korpus istniał, ale faktycznie daleko mu było do tego, nie mówiąc już o tym, że brakowało mu zgrania w walce i dowodzeniu.

Pchanie więc Korpusu do Stolicy, głodującej i obracanej w perzynę z ładu i powietrza, było bezsensowne. Nawet gdyby dotarł do celu, to stanowiłby tylko nieco ponad jedną dziesiątą sił powstańczych, co w warunkach jego nieobeznania w walkach ulicznych, w dodatku w jednej trzeciej nie mającej długiej broni strzeleckiej, a i z krótką też różnie bywało, dawało więc słabe wsparcie,

ANALIZY

symboliczne co najwyżej.

Korpus, bez przerwy toczący walki patrolami ze wszystkich stron, wytopiony przez Niemców, doszedł do Pilicy i stamtąd musiał przebyć ok. 100-kilometrową i bezleśną przestrzeń. Przy braku broni przeciwlotniczej, poza kaemami, jak też przeciwpancernej, nie licząc kilkunastu piatów i niewielkiej ilości gamonów, marsz dniem był niemożliwy. Front już był nieruchomy, jeśli nie liczyć walk na przyczółkach lewobrzeżnej Wisły, a zmasowany atak niemiecki z lądu i z powietrza groził jego rozbiciem i zniszczeniem. Marsz zaś w czasie krótkich nocy sierpniowych potrwałby ok. 5 dni, co pozwoliłoby Niemcom na jego otoczenie.

W tej sytuacji dowódca Korpusu w dniu 23 sierpnia wstrzymał marsz, zawiadamiając o tym Komendanta Głównego AK, co ten w ciągu trzech dni uznał decyzję za słuszną. W konsekwencji tego Korpus zawrócił i rozpoczął walki na terenie własnego Okręgu.

Czy taki przebieg tego wydarzenia zasługuje na miano "nieudanej próby"? Peerelowska encyklopedia, pisząc o "Burzy", rzeczowo zresztą, zarzutu takiego Korpusowi nie stawia, choć zapewne "dołożenie" AK było bardziej w jej interesie, niż obecnej encyklopedii, w co chciałbym wierzyć.

Obecna natomiast, skoro już nawiązuje do opisywanego wydarzenia, to mogła stwierdzić, że rozkaz odsieczy był niewykonalny, albo nawet niedorzeczny, nie mówiąc już o tym, że powinna podać bliższe informacje na temat Korpusu, żeby ktoś nie pomyślał, że jakieś nieprzebrane masy po zęby uzbrojonego korpusnego wojska mogły uratować Powstanie, ale z niejasnych powodów "próba nie udała się"...

Po zawróceniu z drogi, Korpus, jak to pisze encyklopedia, rozpoczął walki w okolicach Radoszyc, choć nie tylko tam.

W ogóle zaś, to o walkach w samych Radoszycach i jego okolicach encyklopedia, poza wspomnianą wzmianką, już milczy. Nie tak jak peerelowska 4-tomowa encyklopedia, obecna ma książkę "Radoszycy", poświęconą na temat tej osady

nie wypadki z marca 1968 r., kiedy to zarobił sobie na miano "rewizjonisty" i "syjonisty".

Pod literą "K" z kolei, znowu brak miejsca dla płk. Kawińskiego, choć znalazło się ono, opatrzone zdjęciem, dla Estery Racheli Kamińskiej, zmarłej w 1925 r. aktorki żydowskiej. Dobrze, niech i ona będzie, ale Pułkownik także!

Będąc przy literze "K", nie można nie wspomnieć o kpt. Eugeniuszu Kaszyńskim, słynnym "Nurcie", dowódcy 1 batalionu 2 pułku 2 dywizji, o którym nie ma słowa w encyklopedii.

Na szczęście jest wzmianka o wspomnianym już powyżej "Szarym", A. Hedzie, od 8 października 1944 r. dowódcy 3 pułku piechoty 2 dywizji, Pułku Koneckiego, który mając takiego jak on dowódcę wstąpił się w licznych bojach. Trzeba było zobaczyć "Szarego" w akcji, z Visem w rękę, naprawdę nie kłaniającego się kulom... Żołnierze śpiewali o nim "Anteczkę nasz bohaterze", albo recytowali: "Hubal", "Ponury", "Nurt" i "Szary", to partyzantki polskiej filary..." Szkoda tylko, że encyklopedia nie zamieszcza podobizny "Szarego", choć zdjęć jego jest wiele, a znajduje miejsce na duże i kolorowe zdjęcie Agnieszki Holland, średniej klasy reżyserki.

Nie znalazło się również miejsca dla innego słynnego partyzanta Kielecczyny i Polski, por. Waldemara Szwieca, "Robota", cichociemnego, dowódcy Zgrupowania Nr 2, koneckiego, ze Zgrupowania Partyzanckiego "Ponurego", największego w całym akowskim Podziemiu w 1943 r.

"Robot", w nocy z 12 na 13 lipca 1943 r., zaatakował na stacji kolejowej Łączna pociąg niemiecki, zabijając i raniąc ok. 180 Niemców przy stratach własnych pięciu rannych.

W nocy zaś z 31 sierpnia na 1 września 1943 r., na czele 100-osobowego oddziału, zaatakował miasto powiatowe Końskie, z garnizonem niemieckim w sile ok. 1,7 tysiąca! Przez kilka godzin, zabijając wielu z nich i ich konfidentów, "Robot" po wykonaniu zadania uszedł bez strat własnych!

Niestety, lecąc się na melinie u swojego żołnierza, mojego kuzyna Franciszka Rurara

ok. 15 tysięcy. Oprócz tego wymienia specjalnie utworzony do tłumienia Powstania 25-tysięczny korpus pod dowództwem generała SS von dem Bacha, którego wspomagały jeszcze jednostki 9 Armii/gen. Nikolausa Vormanna; przyp. mój.

Przeciwko tym siłom stanęło ok. 50 tysięcy powstańców, z których początkowo tylko co dziesiąty miał jaką taką broń.

"Nowa encyklopedia", choć ilość powstańców i ich uzbrojenie podaje identycznie, siły niemieckie kończy na 20-tysięcznym garnizonie warszawskim. Coś tam przebąkuje jeszcze o jakichś innych oddziałach niemieckich, ale wrażenie jest takie, że oddziały powstańcze były liczniejsze od nieprzyjacielskich, a mimo to im uległy...

Przechodząc do "Jędrusiów", to w peerelowskiej encyklopedii było hasło im poświęcone, ale w "nowej": glucho o nich. Dlaczego?

W "starej" pisano nich co następuje:

"...polska konspiracyjna organizacja wojskowa, utworzona w październiku 1939 r. przez W. Jasińskiego /"Jędrus"/ z młodzieży zgrupowanej wokół pisma "Odwet", działała w powiatach tamobrzeskim, sandomierskim, od 1942 na Kielecczynie, od maja 1944 samodzielny oddział partyzancki, od 1943 podporządkowany AK".

O jego twórcy, Władysławie Jasińskim, stara encyklopedia pisała:

"...podporucznik /1909-43/, organizator grupy konspiracyjnej w Sandomierskim /od 1940 pod nazwą "Odwet"/, od 1941 dowódca oddziału dywersyjno-bojowego "Jędrusie", poległ w walce".

"Nowa encyklopedia" też pisze co prawda o Jasińskim, choć znacznie krócej, podając przy okazji jedyną na jej łamach informację o "Jędrusiach". Ktoś więc, kto nie wie, że można ją znaleźć pod nazwiskiem Władysława Jasińskiego, nie znajdzie jej w ogóle! Pod Literą "J" znalazło się miejsce dla poety z Bangladeszu Jasimudina, ale dla "Jędrusiów" go zabrakło...

Na Kielecczynie, co pamiętam dobrze, ów ich wycyznanych bojowych mówiło się wiele. Po śmierci "Jędrusia" 9 stycznia 1943 r., słynnego

ruch oporu, choć podobnie jak polski i szereg innych wewnętrznie podzielony, zaangażowany był przede wszystkim w bratobójczą wojnę domową. Tylko warszawscy powstańcy zabili więcej Niemców, niż partyzanci Tito i Michajłowicz raz wzięci. Francuski ruch oporu z kolei, choć nie mniej liczny od polskiego, nie miał na swoim koncie akcji porównywalnych do tego ostatniego. Według bowiem niepełnych i nieoficjalnych danych tylko siły ZWZ-AK zabiły i raniły ponad 40 tysięcy Niemców oraz ich sojuszników i kolaborantów. Było to więcej od strat niemieckich w 1939 r., więcej od strat zadanych Niemcom przez Polskie Siły zbrojne na Zachodzie i zbliżone do strat zadanych przez Wojsko Polskie na froncie wschodnim. Obie ostatnie formacje tylko w ilości wziętych jeńców górowały nad ZWZ-AK oraz BCh I NSZ, które im podporządkowały się. A przecież stan ilościowy tych podziemnych oddziałów zbrojnych, walczących na barykadach i w polu, a nie tylko konspiracyjnych, był przecież o wiele niższy od armii Września, czy formacji polskich na obu frontach.

"Nowa encyklopedia" nie tylko nie podkreśla tego faktu, ale właściwie czyni kąśliwe uwagi pod adresem bohaterskiej AK, "najwspanialszej armii świata", jak to śpiewali jej żołnierze.

Oczywiście, armia ta w końcu wojnę przegrała, gdyż ze zrozumiałych powodów wygrać jej nie mogła. Można też debatować czy tak wielki wysiłek jej żołnierzy i oficerów miał w ogóle jakikolwiek sens w istniejących warunkach okupacyjnych, kiedy to Niemcy sięgali do masowych represji wobec ludności cywilnej w odwecie za ponoszone straty.

Faktem niezbitym jest jednakże, że naród chciał nawet takiej nierównej walki, godząc się z góry na ofiary. Partyzantów akowskich, nie tylko "najpiękniejszą armię świata", ale nade wszystko najmłodszą, dzieciarnię prawie, ludzie wszędzie witali serdecznie. Nawet ci ze spalonych przed chwilą domów, lub pochylający się nad beściałsko pomordowanymi członkami rodzin.

Nikt "chłopakom" nie złorzeczył, a przeciwnie - pomagał im i tak mógł.

"próba nie udała się"...

Po zawróceniu z drogi, Korpus, jak to pisze encyklopedia, rozpoczął walki w okolicach Radoszyc, choć nie tylko tam.

W ogóle zaś, to o walkach w samych Radoszycach i jego okolicach encyklopedia, poza wspomnianą wzmianką, już milczy. Nie tak jak peerelowska 4-tomowa encyklopedia, obecna ma hasło "Radoszyce", podając na temat tej osady dość sporo informacji. Wspomina m.in., że było w niej getto, wywiezione do Treblinki, jak też że w pobliskiej Gruszcze, w dniu 29 września ałowsko-sowieckie oddziały partyzanckie, w sile ok. 1,5 tysiąca, wyrwały się z niemieckiego okrążenia, co istotnie jest prawdą.

Encyklopedia jednakże, skoro już rozpisuje się o Radoszycach, nie pisze rzeczy najważniejszej, a mianowicie że w dniach 2 i 3 września 1944 r., w wyniku walk w samej osadzie i wokół niej, została ona niemal całkowicie spalona przez Niemców, a parędziesiąt jej mieszkańców zostało zamordowanych. Zginęłoby ich nawet setki, zaginąłby na rynek, gdyby nie brawurowy atak 2 batalionu 2 pułku piechoty 2 dywizji, który udaremnił masową egzekucję, przepędzając i zabijając gotujących się do mordu katów niemieckich.

W ciągu dwudniowych walk /pierwszego dnia walczył głównie 2 batalion 3 pułku piechoty 2 dywizji, pod dowództwem porucznika, wkrótce kapitana, Antoniego Hedy, "Szarego"/ zginęło ponad 70 Niemców, przy stratach własnych dwóch zabitych i czterech rannych.

Czyżby przemilczanie tego przez encyklopedię oznaczało, że miłsze jej są jej walki ałowsko-sowieckie niż akowskie?

Żeby zamknąć sprawę Korpusu Kieleckiego AK, należy dorzucić jeszcze kilka innych szczegółów, o których "nowa encyklopedia" również nie wspomina słowem.

Otóż dowódcami dywizji Korpusu byli: 2-giej płk Antoni Żółkiewski, ps. "Lin", "Garbaty" i "Jog", podczas gdy 7-mej był płk dypl. Karol Kawiński, ps. "Czesław".

W "nowej encyklopedii", a tak było i w starej, nie znalazło się dla nich miejsce. Dla płk. Żółkiewskiego nie ma go, ale jest dla Stefana Żółkiewskiego, działacza centralnego szczebla PPR i PZPR, członka PAN, którego specjalnością było robienie z Adama Mickiewicza socjalisty... Czego jeszcze dokonałby trudno powiedzieć, gdyby

przy okazji własnych pięciu rannych.

W nocy zaś z 31 sierpnia na 1 września 1943 r., na czele 100-osobowego oddziału, zaatakował miasto powiatowe Końskie, z garnizonom niemieckim w sile ok. 1,7 tysiąca! Przez kilka godzin, zabijając wielu z nich i ich konfidentów, "Robot" po wykonaniu zadania uszedł bez strat własnych!

Niestety, lecąc się na melinie u swojego żołnierza, mojego kuzyna Franciszka Rurarza w Wielkiej Wsi w koneckim, zdradzony przez por. "Motora" od "Ponurego", "Robot" wraz z sześcioma innymi partyzantami, został nagle zaskoczony w dniu 14 października 1943 r. przez wielką obławę niemiecką, w czasie której zginął, skoszony ogniem samochodu pancernego /kuzyn w tym czasie był w lesie, ale jego żonę, wraz z dwojgiem małych dzieci, Niemcy wraz z domem spalili żywcem/.

Pod literą "S" nie ma więc miejsca dla por. Szwieca, ale znalazło się dla amerykańskiej aktorki Meryl Streep, która w antypolskiej szmirze "Sophie's Choices", grając w dodatku Polkę, lansuje po świecie stereotyp "polskiego antysemity"...

W "nowej encyklopedii" dostało się też wileńskim i nowogródzkim akowcom. Pod hasłem "Ostra Brama" opisuje ona jak to w lipcu 1944 r. chcieli oni uprzedzić Armię Czerwoną i wziąć Wilno. "W operacji - pisze uczestniczyły oddziały liczące ok. 9 tys. żołnierzy... /ale/ bez powodzenia..."

Nie ok. 9 tysięcy, a jedynie ok. 4,7 tys., nie mówiąc już o tym, że siły te były słabo uzbrojone i rzuciły się na ufortyfikowany i świetnie uzbrojony 18-tysięczny garnizon niemiecki. Operację skomplikowały także wielkie siły sowieckie działające w okolicach Wilna i samym mieście.

O tych faktach encyklopedia nie wspomina, pozostawiając wrażenie, że nic nie udało się AK i wszystko było "bez powodzenia"...

Na zakończenie akowskiego tematu w "nowej encyklopedii", nieco uwagi należy jeszcze poświęcić Powstaniu Warszawskiemu, jak też "Jędrusiom".

W peerelowskiej 4-tomowej encyklopedii o Powstaniu jest mniej niż w "nowej", ale o wiele bardziej obiektywnie, przynajmniej od strony wojskowej.

Tamta pisała bowiem, że garnizon niemiecki, walczący od początku z powstańcami, liczył

o jasińskim, choć znaczące krocie, podając przy okazji jedyną na jej łamach informację o "Jędrusiach". Ktoś więc, kto nie wie, że można ją znaleźć pod nazwiskiem Władysława Jasińskiego, nie znajdzie jej w ogóle! Pod Literą "J" znalazło się miejsce dla poety z Bangladeszu Jasimudina, ale dla "Jędrusiów" go zabrakło...

Na Kielecczyźnie, co pamiętam dobrze, o ich wyczynach bojowych mówiło się wiele. Po śmierci "Jędrusia" 9 stycznia 1943 r., słynnego dowódcy oddziału, jego następcą, por. Józef Wiącek, ps. "Sowa", godnie kontynuował dzieło swojego poprzednika. Pod jego dowództwem "Jędrusie" wyzwolili w marcu 1943 r. więźniów w Mielcu i Opatowie, zlikwidowali sztab 4 niemieckiego pułku saperów, z zasadki na szosie Osiek-Skuszów, systematycznie likwidowali konfidentów i szczególnie okrutnych żandarmów, prowadzili liczne bitwy, a 9 czerwca 1944 r. zestrzelili nawet Messerschmitta, samolot myśliwski. W czasie zaś działań bojowych Korpusu Kieleckiego występowali jako 4 kompania 2 batalionu 2 pułku 2 dywizji.

"Jędrusie" prowadzili jeszcze i inną działalność, a mianowicie organizowali wysyłkę paczek żywnościowych dla więźniów obozów koncentracyjnych. Ilu z nich przeżyło dzięki temu hitlerowskie piekło - nie dowiemy się już nigdy.

No cóż, "nowa encyklopedia" nie znalazła oddzielnego hasła dla tego bohaterskiego oddziału polskiego Podziemia, ale znalazła miejsce aż dla trzech żydowskich organizacji, Hagany, Irgun Cwa' Leumi i Lohamei Herut Israel, dla każdej z osobnym hasłem, które przed 1948 r. walczyły z Anglikami w Palestynie...

Stara peerelowska encyklopedia ponadto, pod hasłem "Ruch Oporu", specjalny ustęp poświęciła temu ruchowi w Polsce. Nie jest to co prawda informacja dotycząca tylko AK, ale mimo wszystko dająca pojęcie o wysiłku całego Podziemia i narodu polskiego. Jej obecna następczyni, w hasle "Ruch Oporu", informacji tych już nie umieszcza, a szkoda, wielka szkoda.

Ruch Oporu w Polsce bowiem zetwuzetowski-akowski w pierwszym rzędzie, najstarszy w Europie, jak też faktycznie największy, gdyż liczniejszy od niego sowiecki ruch partyzancki był szczególnego charakteru, choćby z tego prostego powodu, że ZSRR tylko częściowo miał ziemię okupowaną przez Niemców i ich sojuszników, a ponadto na krótko. Jugosłowiański zaś

Faktem niezbitym jest jednakże, że naród chciał nawet takiej nierównej walki, godząc się z góry na ofiary. Partyzantów akowskich, nie tylko "najpiękniejszą armię świata", ale nade wszystko najmłodszą, dzieciarnię prawie, ludzie wszędzie witali serdecznie. Nawet ci ze spalonych przed chwilą domów, lub pochylający się nad bestialsko pomordowanymi członkami rodzin.

Nikt "chłopakom" nie złorzeczył, a przeciwnie - pomagał im jak mógł.

A ci, słabo wyszkoleni i uzbrojeni, niewyspani, głodni i zawszeni, ale pełni odwagi i żądry walki, dokonywali cudów. O tych na warszawskich barykadach, co to na tygrysy mieli Visy i butelki z benzyną, śpiewano piosenki. Ale byli i inni, z bagnetami na karabinach, idący otwartym polem do ataku pod ogniem kul i naprawdę zwyciężający. Trzeba było ich widzieć, żeby dziś o tym pisać i mówić.

Dlatego boli wytykanie tym "chłopakom" ich rzekomego nieudacznictwa czy jeszcze czegoś gorszego. Dziw też bierze, że tylu b. akowców w kraju i w świecie toleruje sączony jad ze stronicy "nowej encyklopedii". Nie czytają jej, albo czytają nieuważnie, czy może już zapomnieli jak z tym wszystkim było?

Zresztą, jad płynie z niewątpliwie pięknie wydanej encyklopedii nie tylko pod adresem akowskiego czynu zbrojnego, ale polskiego w ogóle. Nie mniej niesprawiedliwie, a nawet jeszcze bardziej obcesowo i kąśliwie potraktowano, o czym już wspominałem powyżej, I i II Armię Wojska Polskiego. Prawda, nie były to formacje "bez skazy", ale przecież składały się przede wszystkim z Polaków, weteranów Września, AK-owców i BCh-owców, jak też "sowieckich Polaków", dzielących wspólnie wojenny trud. Żołnierze tych obu armii stoczyli największe i ponadto zwycięskie boje z Niemcami w całym okresie II wojny światowej ze wszystkich polskich oddziałów wojskowo-partyzanckich.

Kończąc, mam niesmak, a nawet wstrząsającą oburzenie, że po raz któryś z kolei Polak nie może dowiedzieć się prawdy o swoich najnowszych dziejach. Tak było w czasach PRL i tak jest obecnie.

I żeby tylko chodziło o prawdę, ale przecież z kart "nowej encyklopedii" sączy się antypolonizm, rzecz o tyle dziwna, że sączy się z polskiego podobno wydawnictwa.